

Edward Pasewicz

Pamflet na wszystkich ludzi (28)

„Tak – pomyślał profesor Czuby – nawet kwiecień nie jest tak okrutny jak to, co się tutaj dzieje”. Spojrzał jeszcze raz na Rafała gładzącego łydkę Pana Stasia i uронił coś w rodzaju lzy, takiej mgielnej, romantycznej i nieco kiczowatej, jak to u Czubatego nie raz już bywało. „Niech się dzieje wola Boża” – jeszcze raz zerknął, kaszlnął, westchnął. I otworzył drzwi balkonowe, zastanawiając się przy tym, jak to możliwe, że w tym mieszkaniu grubego potwora łazienka ma wyjście na balkon. Po co to komu? Poprzyglądał się układowi ścian i dotarło do niego, że mieszkanie utworzono, wykorzystując część klatki schodowej, i tenże balkon (duży) stanowi po prostu jej część. „Z odpadków – pomyślał profesor Czuby. – Nawet jego mieszkanie jest tłuste i z odpadków”.

Profesor doskonale pamiętał czasy, kiedy się przyjaźnili. Mężczyzna ważył wtedy o wiele mniej, był właściwie nieco wysuszony. Rozmowy z nim były wielką przyjemnością. Właściwie mieli ustalony rytuał. Każdego dnia spotykali się w małej knajpce („Och, ona już nie istnieje i nie pamiętam jej nazwy”) i tam do późnych godzin nocnych rozmawiali o wszystkim. A ileż to razy bili się przed knajpką z agresywnymi kazimierskimi tubylcami z plemion o nieznanym nazwach? Mężczyzna, mimo ówczesnej wątpliwości, bić się potrafił wirtuozersko. Nie raz, nie dwa złamał tubylcowi szczękę, rękę, a to wybił ząb, a to rozkwaśił oko. W końcu tubylcy musieli ich zaakceptować. Odbyła się nawet wspólna popijawa, ogłoszono pokój. Gdzie te czasy?

Czuby spokojnie palił papierosa i obserwował Pana Stasia (związanego) i Rafała (gładzącego). Trwało to dobrych kilka minut. Wedle wiedzy profesora, wiedzy antropologicznej oczywiście, reakcje Pana Stasia były gwałtowne (momentami) i niechętne, jego ciało, twarz i mimika wyraźnie dawały ciału Rafała do zrozumienia, że nie podoba się Panu Stasiowi zarówno kierunek rozmowy, jak i działania. Czubatemu trochę ulżyło. Początkowo dopuszczał do siebie myśl, że to jakiś rodzaj seksualnej gry, ale teraz był pewien: Pan Staś został uwięziony. Szybko obliczył, który to może być numer mieszkania. Gnał po schodach jak opętany, a w głowie dudniła mu jedna myśl: „Walczyć o niego, walczyć”.

♦♦♦

Filip z trudem przecisnął się przez tłumek w barze Miejsce. Niestety dorwała go w ostatnim momencie reporterka TVN-u, która błagała o kilka słów do kamery.

– Ale dosłownie kilka słów, pani redaktor. Strasznie się spieszę.

– Dobrze. Bo widzi pan, obserwujemy te wszystkie zajścia i aktywności na Kazimierzu, ale nie bardzo wiemy, że tak powiem kolokwialnie, jak to ugryźć – tu delikatnie się zaśmiała i chrząknęła.

– Z tym zjedzeniem, proszę pani, jest coś na rzeczy.

– Tak? A w jakim sensie.

– W bardzo wielu sensach, proszę pani, w bardzo wielu, a w jednym całkiem dosłownie.

– Chodzi wam o przebudowę świata? Czy jesteście partią polityczną, to znaczy czy ten ruch przybierze taki kształt?

Filip przypomniał sobie cytaty ze szkoły i postanowił błysnąć przed kamerami.

– Chcemy ruszyć z posad bryłę świata, no wie pani, wielkie zmiany. A o tym, czy ruch będzie partią, czy nie, zadecyduje Wódz.

– Wódz? Wie pan, to się źle kojarzy, już było paru wodzów.

– Proszę pani, tamci wodzowie byli chudzi, niscy i psychopatyczni. Proszę spojrzeć na naszego.

– Sugeruje pan, że chudość oznacza...

– Tak, gruby, najgrubszy na świecie wódz musi z definicji być najłagodniejszym z wodzów.

– Śmiała hipoteza. A co panem kierowało, kiedy wszedł pan do najbliższego otoczenia, ykhn, Wodza?

– Miłość, proszę pani, miłość. Dziękuję za rozmowę, naprawdę muszę już lecieć.

– A czy chce pan jeszcze coś dodać, takie przesłanie dla widzów może?

Filip odważnie spojrział w oko kamery. Uśmiechnął się promiennie i wycelował palec w obiektyw.

– Dołączcie do nas. Trzeba ten świat zjeść, przetrwać i wywalić nowy.

Ucisnął rękę pani redaktor i szybkim krokiem ruszył w ulicę Miodową. Minął synagogę Temple i znalazł się po kilku sekundach przed kamienicą. Z tego, co zrozumiał, miał przewozić Pana Stasia do domu Fryderyka. Chodziło o to, by Mężczyzna nie zobaczył przypadkiem pana Stasia, kiedy będzie przebywał w łazience. Wszedł na klatkę schodową, odwrócił się, by włączyć światło. Rozglądając się dość pobieżnie i wszedł na schody. Kiedy był na półpiętrze, usłyszał głośne trzaśnięcie drzwiami. Zatrzymał się i odwrócił, a wtedy zobaczył profesora Czubatego. I zanim się zorientował, co się dzieje, zapadła ciemność.

Tymczasem reporterka TVN-u chciała wraz z kamerą precyzyjnie się bliżej rozmawiającego z wyznawcami Wodza. Komentowała:

– Proszę państwa, to bardzo barwne towarzystwo i atmosfera jest tu niezwykła i napięta. Mam nieodparte skojarzenia z obrzędami religijnymi. Brakuje tylko kadzideł i mantr, a w centrum Krakowa mielibyśmy jakąś hinduistyczną, że tak powiem, komunę i guru. Tak, tak to widzę. Wszystkie oczy tutaj są skierowane na tego chudego inaczej człowieka. Jak sami Państwo słyszeli, nazywają go tutaj Wodzem.

Stojący obok brodaty hipster nachylił się do mikrofonu i powiedział:

– To jest nasz Wódz Miłości.

Reszta natychmiast to podchwyciła i zaczęli skandować.

– Sami państwo widzą. Zobaczymy, co z tego wyniknie – czy to kolejny artystyczny happening, czy może załazek ruchu religijnego albo politycznego. Będziemy państwa o tym informować. Dla TVN24 Bernadetta Dżazgalska.

◆◆◆

Olimpia zupełnie się nie zorientowała, kiedy Czubaty wybiegł z mieszkania. Siedziała wygodnie na barowym stolku i przyglądała się barmanom.

– Panowie wiecie, że jestem przyjaciółką waszego, nie wiem, jak to powiedzieć... Wodza.

– Tak, towarzyszu Fryderyk ostrzegaliśmy nas przed panią.

– Fryderyk? Przede mną? To ja jestem taka niebezpieczna?

felietony

- Podobno pani jest, pani Olimpio.
- O, i wiesz, jak mam na imię – uśmiechnęła się Olimpia. – To nawet słodkie jest.
- Proszę bardzo – odpowiedział barman.
- A czy ja dostanę jakiś alkohol? Oczywiście najlepiej, gdyby był darmowy, bo wiecie, kobiecie w moim wieku nie wypada płacić za siebie. Ale jeżeli ten wasz Wódz nie poinstruował was w tej kwestii, to ja mogę rzecz jasną zapłacić.
- To czego się, pani Olimpio, napije? – powiedział barman, który Olimpii kogoś przypomniał. Delikatnie zmrużyła oczy i zapytała:
- Czy ja pana przypadkiem nie znam?
- Tak, pani Olimpio, kiedyś mieliśmy przyjemność pić wiśnióweczkę w Pięknym Psie i rozmawiać o sztuce.
- No to ja poproszę podwójną wiśnióweczkę. A o jakiej sztuce rozmawialiśmy?
- W zasadzie o tym, że nie ma dobrej sztuki, i pan Rzepecki też potwierdzał, no i ogólnie kilku artystów miejscowych też potwierdzało.
- Czyli że zgadzali się ze mną?
- To oczywiście, pani Olimpio.
- To dobrze, bo oni nie zawsze się ze mną zgadzają i jest to momentami irytujące, no, szczególnie dla kobiety w moim wieku. A pan ma ile lat?
- Dwadzieścia i sześć – powiedział barman, stawiając przed nią szklaneczkę.
- Piękny wiek. I czym się pan zajmuje?
- Właściwie to rysuję, prowadzę bloga, no i staram się żyć w zgodzie z naturą, takie rzeźby, no generalnie to artystycznie.
- Zawsze mi się to podobało – westchnęła Olimpia. Rozglądnęła się po Mieszkaniu.
- Podoba się pani tutaj – zapytał barman.
- W gruncie rzeczy to nawet fajne mieszkanie. Posprzątane teraz, zadbane. Kiedyś tu, proszę pana, były butelki i sterty puszek po piwie. Ja się cały czas zastanawiam, gdzie ten wasz Wódz to wszystko mieści. No, ale gdy ktoś ma żołądek dwa razy taki jak mój, to co ja się dziwię.
- No, na różne sposoby jest wielkim człowiekiem.
- A czytał pan może jego wczesne liryki?
- Tutaj to lektura obowiązkowa.
- No może w końcu będzie sławny i coś zarobi. Chociaż ja dalej nie rozumiem tej waszej naglej, niepohamowanej miłości do niego. Jest w tym coś dziwnego. Ja tam go cenię za intelekt, chociaż gdy był chudy jak patyk, to ten intelekt, proszę pana, był ostrzejszy. Teraz jest taki rozlewny. I te jego jęki nad Panem Stasiem.
- Tu nie wolno wypowiadać tego imienia.
- No, to już jest dziwactwo. Doprawdy?
- Tak zarządził Fryderyk. Najwyraźniej chodzi o to, żeby Wodza nie drażnić. Kiedy jeszcze spał, to ciągle o Panu Stasiu mówił przez sen. Zresztą ja nie jestem zbyt zorientowany, o co chodzi z Panem Stasiem.
- Ja za to aż nadto. Bardzo przyjemna wiśnióweczka. Przyjemnie podana i w ogóle przyjemnie jest tutaj.
- Nam się tu też dobrze dyżuruje.
- Dyżuruje? To nie pracujecie tutaj?
- Nie, nie, my to wszystko wolontaryjnie. Pieniądze idą na rozwój baru i ruchu.
- Jakiego znowu ruchu?
- No, naszego ruchu, pani Olimpio, naszego.